

# Niezwykła zbrodnia.

POWIEŚĆ KRYMINALNA

przez **Goron'a**, byłego szefa bezpieczeństwa w Paryżu.

Tłómaczyła z francuskiego Marya S.

(Ciąg dalszy).

10

Jakiś człowiek w czapce liberyjnej, który stał przed drzwiami, powitał go jak dobrego znajomego i wszedł za nim do sieni, zamykając drzwi za sobą. Jaminot odetchnął teraz głęboko! Był znowu rześki i pełen energii! Lecz pomimo zniecierpliwienia, starał się zapanować nad sobą i rozmyślał.

Trzeba było teraz prowadzić rzecz bardzo ostrożnie, nie nagłać, żeby nie popełnić jakiegoś nieodwołalnego głupstwa. Przecież nie mógł wpaść tam za nim do mieszkania — przedstawić się... opowiedzieć co go sprowadza — wywołać zamieszanie... może wyrzucenie za drzwi... Bo przecież nie miał do czynienia z kolegami, ani z paczką złodziei i łotrzyków! To było widoczne! Ho! ho! Jaminot, mój stary! Ostrożnie, ostrożnie! bo możesz stracić ślad na który wpadłeś przypadkowo... Zimnej krwi i odwagi. Tak łatwiej dojdiesz do końca... tak, ale to może iść powoli, a tego sobie Jaminot nie życzył. Co więcej, narobiło by tu rozgłosu, niepotrzebnego hałasu! A do tego za żadną cenę nie należy dopuścić, aż coś pewnego w rękach mieć będzie. Agent z głową spuszczoną zatopiony tak w myślach, że o bożym świecie zapomniał, powlókł się dalej, mrucząc pod nosem.

O godzinie ósmej wieczorem (a od dwóch już myszkował, upatrując w pobliżu wyjścia z domu jakiego służącego) Jaminot w czarnym garniturze, w czarnym krawacie, z dużym portfelem pod pachą przystąpił do drzwi domu, w chwili gdy właśnie wychodził z niego jakiś człowiek z paczką w ręce. Był to ten sam służący.

Jaminot przystąpił do niego grzecznie, przedstawiając się jako pomocnik adwokacki, w poszukiwaniu za pewną młodą osobą w sprawie spadkowej... i zupełnie naturalnym głosem zapytał służącego czy panna Janina... Janina... Oh! jakże to... zapomniał widocznie.

Mówiąc to sprytny agent udawał, że szuka zapisanego w portfelu nazwiska, a tymczasem umiejętnie podsunął służącemu pod oczy koniuszek fotografii zmarłej.

— To Joanna Bernay — rzekł nie domyślając się podejścia służący, rzuciwszy okiem na fotografię.

— Tak! tak Bernay, napewno Bernay! Jakże mogłem zapomnieć!

Po tylu niepowodzeniach i stracie czasu trzymał nareszcie tajemnicę w ręku. Jaminotowi dnia tego szczęście najwidoczniej sprzyjało. Natrafił na towarzysza naiwnego, niepodręczliwego, lubiącego dużo mówić... Bez najmniejszego wysiłku, nie potrzebując wymyślać jakiego pozoru, agent mógł bezpiecznie towarzyszyć swojemu przygodnemu znajomemu, który miał do załatwienia kilka ważnych i spieszących poleceń. Za powrotem Jaminot zaprosił służącego, któremu się ciągle jeszcze spieszyło, na kieliszek wina, czemu ten oczywiście nie mógł odmówić. W pustym pokoju nędznej restauracji, Jaminot zachodził z różnych stron naiwnego towarzysza, lecz zawsze ostrożnie i przebiegle, żeby go nie zrazić natarczywością i zjednać go sobie w ten sposób, że sam poprosił go o rendez-vous na dzień następny. Kazimierz, tak się nazywał ów służący, miał ten dzień właśnie wolny od zajęcia.

Po rozejściu się z nim, Jaminot natychmiast zatelegrafował do szefa i poszedł położyć się, przekonany święcie, że noc tę spędzi spokojnie. Wręcz przewidywaniu nie zmużył nawet oka.

Jaminot wydał był wielki okrzyk zdziwienia i rozczarowania usłyszawszy dnia tego od Kazimierza „że nauczycielka od połowy stycznia nie pracowała już u swojego chlebodawcy“ i zapytał najspokojniej w świecie, czy nie wie gdzie mogła się teraz obracać, bo chciał się z nią widzieć, a na odpowiedź przeczącą służącego, dodał z najwyższym cynizmem:

— A zresztą! Co sobie będę tem głowę zawracał! Wypełniłem to, co mi polecono — nieprawdaż? Już oni sobie tam dadzą sami radę. Ot! ani mi się marzy szukać jej! Co mi z tego przyjdzie, że będę dla kogoś buty darł po bruku. Mam zasadę czynić tylko to, co jest mi wyznaczone. Zbytnią gorliwość w służbie nie opłaca się. Przekonałem się już nieraz o tem.

Szczerem tem wyznaniem zjednał sobie do reszty fagasa.

— Całe szczęście, że nie przyjechałem umyślnie

w tej głupiej sprawie — mówił Jaminot dalej — ładnie bym się ubrał! Dobrze że choć załatwiłem pomyślnie inne interesa, którymi mnie obarczyli... Mam jeszcze coś na pojutrze do załatwienia, ale jutro jestem wolny! Chciałbym się trochę zabawić... no, nie z kobietami... tylko tak sobie, zjeść gdzieś dobry obiad, a potem pójść na jakie przedstawienie... A samemu to nie bardzo wesoło! Nie znam tu nikogo... Gdybyś tak pan mógł się uwolnić, co? ośmieliłbym się poprosić pana o towarzyszenie mi... ale to niemożliwe, prawda?

Okazało się, że to było bardzo możliwe a Kazimierz był zachwycony nowym przyjacielem. O umówionej godzinie, siedział służący trochę niespokojny w restauracji Royale i wyglądał oknem. A jeżeli pisarz adwokacki zadrwił sobie z niego? Niepotrzebnie się niepokoił. Jaminot stawiał się słownie. Jeszcze przedtem zamówił był dwa krzesła parterowe w teatrze Galeries Saint Hubert, gdzie dawano właśnie wesołą operetkę. Zamówił nawet trzy krzesła, aby go jaki sąsiad nie podsłuchiwał, ale naturalnie nie zdradził się z tem przed Kazimierzem. Rozmawiano przy obiedzie o wszystkim, o pogodzie, o drożyznie mieszkań, o przyjemności jakie daje duże miasto, w końcu o szalonych wymaganiach pryncypałów względem niższego personelu. Pito przytem obficie.

Jaminot rozmyślnie zatrzymał się dłużej na temacie stosunku zwierzchników do podwładnych.

— Ale a propos — rzekł niedbale — ta panna Bernay nie musiała dużo zarabiać?

— Coś koło 150 franków przy końcu.

— No już nieźle jak na kobietę.

— Tak pan sądzi! Po sześciu latach pracy w tym samym domu mogła się była więcej dorobić.

— O! aż sześć lat?

— Tak, najmniej. Pani ją przywiozła z jakiejś podróży. Była francuzką, bardzo grzeczną i uprzejmą dziewczyną, i przytem sierotą, jak się później okazało... Jakże panu smakuje to wino?

— O nadzwyczajnie! Cóż dalej?

— W wasze ręce! A co, pani, która nie jest złą kobietą, ale wymagająca, oh! okropnie wymagająca, nie wiele jej tam płaciła. To prawda, że ją przygarneła i bardzo lubiła. Przecież naraz nie można znowu kogoś wszystkim obdarzać. A kiedy pan, który miał również dla niej wiele przyjaźni, umarł, nasza panienska jeszcze się bardziej do niej przywiązała... nie chciała nawet słyszeć o rozłączeniu się z nią...

— Co za panienska?

— Panna Matylda do dyabła! Cóż to głupi jesteście przyjacielu, że nie rozumiesz? Panna Matylda jej uczenica. Córką naszej pani. I tak się w niej rozkochala, że pani zaczęło się to niepodobać, zazdrosna była o dziecko.

— No a dlaczegóż ta panna Janina opuszczała to miejsce, gdzie jej było tak dobrze, i tak ją lubiono?

— Ja też tego nie pojmuje! To jest niby, że jeżeli nikt nie zna powodu — to pani wie napewno. I dla tego pewnie jest taka teraz na nią wściekła. Zapowiedziała wszystkim, żeby o niej nawet nie wspominać... A ja... Na wasze zdrowie przyjacielu!...

— Dziękuję! I cóż wy?

— A ja domyślam się co było! Ale to pozostanie między nami — nieprawdaż?

— Do dyabła! Także pytanie! Ma się rozumieć! Nie jestem gadatliwą babą u licha!

— A więc... ale może to pana nie interesuje?

— Przeciwnie... to rozmowa zwykła jak każda inna... a wy tak barwnie opowiadacie mój przyjacielu!...

— Traćmy się! Oh! jakie dobre to słodkie wino! Pije się jak wodę, nie uważacie?... Ah! tak! panie Jaminot... Jakoś od roku przeszło, od zeszłego listopada zmieniła się zupełnie. Raz była smutna, raz wesoła, często się zamyślała, wiesz przyjacielu, jakto kobiety umieją, one wszystkie jednakie jak mają co na sercu... a co się jej nigdy dawniej nie zdarzało. Prosiła dość często o pozwolenie wychodzenia na miasto. Aż tu pewnego poranku spotkałam moją pannę Janinę z jakimś mężczyzną w porcie!...

— Jakto? W porcie?

— No tak! Oczywiście, ty nie rozumiesz mój drogi! W porcie w Antwerpii.

— Więc nie zawsze mieszkacie w Brukseli?

— W Brukseli? Ale skądże ty jesteś człowieku — z Chin? W Brukseli spędzamy najwyżej z jaki miesiąc czasu i to jeszcze jak są jakie ważne interesa, o naprzykład gdy pan nieboszyk miał większe wypłaty, a jak umarł, to teraz pani chce się pozbyć tych wszystkich kłopotów. Ośm

miesiący spędzamy w Antwerpii, gdzie są główne biura.

Jaminot nie pytał więcej. Co mu zależało na tem, żeby się dowiedzieć, jakiego to rodzaju były te biura. Dowiedział się teraz dlaczego nauczycielka nie była znaną w Brukseli i teraz rozumiał dlaczego poszukiwania zostały bezowocne. Ta wiadomość wystarczała mu zupełnie. Nie miał więc potrzeby przerywać gadatliwemu towarzyszowi. Kazimierz opowiadał dalej:

— A w lecie jesteśmy w Ostendzie — wiesz? Co to ja mówię?

— O człowieku spacerującym z panną Janiną.

— Ah! tak! A więc wyobraź sobie mój przyjacielu, szli sobie pod rękę przytuleni jak narzeczeni i patrzali na siebie w taki sposób, że ja sam bym się wstydził! I nikt mi nie wytłómaczy, że to nie ten lekkoduch, który jej w głowie przewrócił, był powodem, że opuściła nasz dom.

— Oh! to pewne... Pan się nie myli. Założyłbym się, że to był stary jegomość!

Stary jegomość! Ejże, co też pan mówi — stary. A jakże. Młody, tak najwyżej trzydziestoletni chłopiec a przytem wcale ładny!

— Oh! Oh!

— A jakże! Ładny co się nazywa chłopak! Z wielkim ciemnym wąsem — dobrze zbudowany, choć nie bardzo wysoki. Oh! jakbym go jeszcze widział. Naprzód dlatego, że mi wpadł w oko, a powtóre miał znaczną bliznę na twarzy...

— Bliznę?

— Aha! Pod okiem prawem! Taka biała szrama! Ho! ho! Już go tam jakiś zuch nielada musiał w ten sposób naznaczyć! Ja się na takich rzeczach dzięki Bogu rozumiem.

— Ale słuchaj no stary! Jakoś tu gorąco zaczyna się robić! Możemy tak poszli trochę użyć świeżego powietrza, przed kolacją — co? Duszę się tutaj — chcesz?

— Ależ z przyjemnością.

Po kilku godzinach spędzonych na wypitce wyszedł na ulicę, tak trzeźwy i wesoły, jak gdyby co dopiero wstał po dobrej przespanej nocy. Jaminot również miał dobrą głowę i umiał dotrzymać placu. Tym razem jednak był ostrożny i bez zwrócenia uwagi swojego towarzysza, starał się pić umiarkowanie. Jaminot od chwili łamał sobie głowę, by zrozumieć, jaką rolę grał w tym dramacie ów młody człowiek, o którym wspominał Kazimierz? Czy już mało było powikłań różnych? Teraz znowu przybywała nowa robota! Do dyabła! A może prócz niego, trzeba będzie znowu zaczynać od samego początku i na nowo nakręcać maszynę, która już była w ruch puszczona? A toby była ładna historia doprawdy! No, tego już za wiele!... No, no, a może to znowu nie tak wielkiego? Przejściowa miłośćka bez większego znaczenia! albo też zwykła bajka! Cień rzucony na dobre imię dziewczyny? A cóż ten Bêlac robił w całej tej sprawie? Przez chwilę myślał, że to on będzie uwodzicielem pięknej Janiny, człowiekiem który ją doprowadził do nieszczęścia. Ale nie... on był odrzucony... a teraz występował jakiś młody, przystojny chłopak, z którym dziewczyna nie tak zimno obchodzić się musiała, kiedy ich spotykali razem chodzących pod rękę na dalekich spacerach!

— Wie pan — rzekł Jaminot do swojego towarzysza — że ja myślę o tem, coś mi pan mówił i podziwiam pańską genialną, niezwykłą pamięć! Ho! ho! Pau musisz być nielada sprytnym spozstrzegaczem, jeżeli możesz sobie tak dobrze przypomnieć kogoś, którego raz tylko w życiu spotkałeś?

— Tak spotkałem się z nim raz tylko, ale go jeszcze później widziałem. Ho! ho! a jakże, widziałem jeszcze później tego chłopca!

— Tak?

— Kręcił się często koło naszego domu.

— A to dobre!

— Zrozumiesz mój przyjacielu, że nie mogłem uczynić z tego żadnego użytku. Nie zawsze bezpiecznie jest mieszać się w cudze interesa, nieprawdaż?

— Ależ masz pan zupełną słuszość.

— Jednakże jednego wieczora, miałem wielką ochotę przestrzedz pannę Janinę!

— Ja? A po co? A przed czem? Żeby jej trochę morałów nagadać?

— Ej nie! Tobo było możliwe, gdybym o nią był zazdrosny. Ale wiesz, ja dotąd nie wiem, co to jest miłość.

— Przyjm pan moje serdeczne gratulacje.

— Naprawdę. Spotkałem tego elegancika na ulicy, na progu bardzo podejrzanego domu, rozmawiającego i śmiejącego się do rozpuku z jakimś dziewczętami niskiej klasy i wiecie, żal mi się dziewczyny zrobiło. Bo w końcu ona była war-